

Co lub kto jest informatorem? (10) Z kim naprawdę mamy do czynienia (11)

Rozdział 10

CO, LUB KTO JEST INFORMATOREM?

W porządku, różdżki funkcjonują na zasadzie dopytywania się. To już wiemy. Ale jakie jest źródło informacji? Myślę, że was to zainteresuje, bo mnie zainteresowało. I wtedy zacząłem się zastanawiać...

Przemyślałem raz jeszcze sposoby pracy z różdżkami. Najpierw, co zrozumiałe, pomyślałem o wyjaśnieniu racjonalnym. Bo czyż można wykluczyć, że podziemne ciekły wodne albo jakaś inna podziemna anomalia, może zmieniać pole magnetyczne, powodując odchylenia lub krzywiznę tego pola? Nie, tego wykluczyć nie można, brzmi to całkiem przekonująco. Kiedy różdżkarz, który jest wrażliwy na wszelkie zmiany, idzie polem, może przekazać impuls do różdżek, a te działają jak wyzwalacz. Myślę, że to brzmi rozsądnie.

Jednak trudniej już zrozumieć, w jaki sposób to wykrzywienie pola magnetycznego – jeśli właśnie to zjawisko tutaj zachodzi – może przenosić informacje o tym, jak głęboko znajduje się poszukiwane źródło wody. Coś lub ktoś, kto udziela takiej informacji, musi przecież wiedzieć kilka rzeczy:

najpierw, czy poszukiwane źródło jest na głębokości ośmiu metrów, a każdy metr to 100 cm;

dalej, że w Czechach głębokość trzeba wyrazić w metrach a na przykład w Anglii trzeba ją podać w jardach. A to inna jednostka miary (1 jard = 0,914 m – przyp. tłum). Udzielając odpowiedzi energia (promieniowanie?) musi więc wiedzieć, że ja

jestem Czechem, a więc odpowiedź trzeba podać w znanych mi jednostkach miary. Zaś w przypadku mojego brata, który jako miary używał sylwetek ludzkich, energia udzielająca informacji musiała wiedzieć, że przyjmował, iż przeciętny wzrost wynosi 175 cm!

To są sprawy oczywiste. W tym momencie jest jasne, że takiego zbioru ścisłych informacji nie jest w stanie przekazać ani promieniowanie ani magnetyzm, ani żadne inne pole.

Idźmy dalej, zatrzymując się przy figurce, którą oceniałem w południowych Morawach. Czy sądzicie, że ta figurka wydziela promieniowanie, w którym jest zapisana informacja o wieku drzewa i czasie kiedy zostało ścięte?

Sądzę, że jest to możliwe. Wiedza o naukowych metodach oceniania wieku znalezisk poucza nas, że np. za pomocą węgla radioaktywnego (C-14), można określić pochodzenie szczątków organizmów żywych. Węgiel ten znajduje się w każdym żywym organizmie i kiedy organizm obumiera, rozpoczyna się proces tzw. połowicznego rozpadu, na skutek czego zawartość pierwiastka radioaktywnego systematycznie się zmniejsza. Gdy mija określony czas – w przypadku C-14 jest to niecałe 6 tysięcy lat – część węgla radioaktywnego rozpada się na inny rodzaj węgla, który posiada wartość stałą. Chcąc się więc dowiedzieć jaki jest wiek badanego znaleziska pochodzenia organicznego, mierzymy zachowaną w nim wartość promieniowania. Naukowcy nie mają z tym większego problemu.

Czy wynika z tego, że drewniana figurka wydziela pewien rodzaj promieniowania, na podstawie którego mogłem określić jej wiek? Myślę, że nie do końca. Bo wiek figurki nie musi wyznaczać momentu ścięcia drzewa, z którego ją zrobiono; bo czyż nie mogła być wystrugana z drewna, które od stu lat leżało w szopie? Rzeczoznawca nie oceniał przecież wieku drewna ale rok, w którym powstała figurka!

Jeżeli jednak o tym można by jeszcze dyskutować, to jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, w jaki sposób owo promieniowanie uzyskało informację, że tamtego dnia za figurkę można było otrzymać na czarnym rynku 10.000 koron?...

Szukajmy dalej. Czy jesteście zdania, że chora komórka wydziela inny rodzaj promieniowania niż komórka zdrowa? Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Dziś prawie wszyscy wiedzą, że chora komórka wyróżnia się wzrostem temperatury.

Któregoś razu w TV pokazano jak lekarze, za pomocą bardzo czułej aparatury, dokonywali pomiaru całej powierzchni ciała pacjenta. Przy czym poszczególne temperatury odpowiadały określonym kolorom na monitorze. W tym ujęciu ciało ludzkie wyglądało jak mapa pełna różnobarwnych plam; obszary objęte zapaleniem były najciemniejsze. Eksperyment ten dowiódł, że wszystkie objęte zapaleniem komórki miały wyższą temperaturę, niż pozostała zdrowa tkanka. Nie mam więc wątpliwości, że komórki zaatakowane przez chorobę, wysyłają inny rodzaj promieniowania niż zdrowe. A zatem wydaje się w pełni logiczne przyjąć, że różdżki inaczej reagują na chorą komórkę.

Problem polega jednak na czymś innym: skąd promieniowanie chorej komórki może wiedzieć, że chorobę, którą sygnalizuje, określa się jako zapalenie woreczka żółciowego. A co więcej, że chorobę tę ja mam w swoim wykazie wpisaną pod numerem 15.? Bo przecież inny różdżkarz, który posługiwałby się tą samą metodą, w swoim spisie umieściłby ją np. pod numerem 38. Nie istnieje coś takiego jak ujednocnione listy chorób i lekarstw, którymi posługują się wszyscy uzdrowiacze! – Tak więc energia, która odpowiada na moje pytania, musi wiedzieć, pod którym numerem choroba ta została wpisana w każdym konkretnym wykazie!

Co więcej, jeśli mamy do czynienia z promieniowaniem chorej komórki, to już zupełnie nie rozumiem skąd ona może wiedzieć, że aby ją wyleczyć, należy pić herbatę z pokrzywy lub macierzanki? Oraz, że zioła te są zapisane w moim wykazie pod numerem 8., zaś u innego różdżkarza pod numerem 31.?!

Jak wiadomo, żadne promieniowanie, pole magnetyczne czy energia, nie są zdolne do przenoszenia takiej inteligentnej informacji.

A tymczasem opisane zjawiska zdradzają działalność wyższej inteligencji. Bo – przypomnijmy – najpierw ja stawiam pytanie,

a potem pada odpowiedź, udzielona w oparciu o znane mi pojęcia z uwzględnieniem parametrów, jakie są właściwe mnie, Czechowi. Co więcej odpowiedź jest zsynchronizowana z używanymi przeze mnie rekwizytami; np., coś lub ktoś, kto udziela odpowiedzi w kwestiach zdrowotnych, wyraźnie zna mój wykaz chorób i wykaz lekarstw na nie.

W zakończeniu dochodzimy zatem do wniosku, że cokolwiek kryje się za opisanym działaniem – czy jest to promieniowanie, energia mentalna czy inna moc – aby mogła mi przekazać te wszystkie informacje, musi posiadać inteligencję!

Rozdział 11

Z KIM NAPRAWDĘ MAMY DO CZYNIENIA?

Osobiście jestem głęboko przekonany, że faktycznie mamy tu do czynienia z inteligencją, która – posługując się różdżkami i wahadełkami jako środkami porozumienia – jest gotowa ingerować w nasze życie. Co więcej, obecnie nie mam żadnych wątpliwości, że rzeczywistym źródłem przekazywanych za pomocą różdżek i wahadełek informacji, są istoty z czwartego, piątego, szóstego lub kolejnych wymiarów.

Istoty te żyją w innym obszarze i stąd dysponują określonymi możliwościami. Fakt, że przekazują one z taką łatwością informacje o przeszłych zdarzeniach dowodzi, że znają perfekcyjnie minione dzieje. Oznacza to także, że one nie podlegają działaniu czasu, a przynajmniej nie w taki sposób jak my, ludzie. Nie podlegają też śmierci, a dlatego tak dobrze znają życie minionych pokoleń. Jeżeli więc chcielibyście uzyskać od nich jakieś informacje o naszych przodkach, to z łatwością nam ich one udzielić.

Już słyszę, jak niektórzy z was gwałtownie zaprzeczają ich istnieniu!

Cóż, nie mam wam tego za złe. Pozwólcie jednak, że zacytuję dwa fragmenty z czasopisma „Vlasta” (33/1989), jeszcze z

okresu przed „Aksamitną Rewolucją”, ale już wtedy niektórzy redaktorzy, jak gdyby przeczuwając nadchodzące zmiany, odważali się pisać na ten temat. Artykuł, którego fragmenty chcę zacytować, nosił tytuł „Prawda o Białej Pani”. Autorka artykułu zebrała opowieści jakie krążą o „Białej Pani”; dwie z nich nawiązują do niezbyt odległych zdarzeń:

(1) Rożenberska historia jest nawet bliższa w czasie, od historii Krumłowskiej. Gród nad Wełtawą – wówczas będący w posiadaniu rodu Bokujów – objął w posiadanie w czasie okupacji Związek Dziewcząt Niemieckich. Na tzw. Zębatej Wieży, gdzie do dnia dzisiejszego stoi wysoki maszt, każdego dnia wywieszały one niemiecką flagę. Któregoś dnia do komendantki przybiegła jedna z dziewcząt i z przerażeniem na twarzy powiedziała, że na zewnątrz stoi Zjawa!

Faktycznie stała.

Na okrągłej wieży zwanej Jakobinką, stała zjawa i groziła palcem. Zatelefonowano po gestapo. Przyjechało ze znacznym opóźnieniem, ale stwierdziło tylko jedno – to, że do Jakobinki nie prowadzą żadne schody.”

(2) „Rożenberski kasztelan, nazwiskiem Nowak, jest uczciwym człowiekiem o szczerzej twarzy. Nie mam powodów by wątpić w jego prawdomówność. Po 15. latach służby w tym zamku, w związku z ową historią dodał tylko tyle: „Od czasu do czasu, w nocy otwierają się u nas drzwi sypialni, ale nikt nimi nie wchodzi. Czasami coś zastuka i zbudzi mnie warczący pies. Zdarzyło się kiedyś, że na alarm podniesiony przez psy, przeszukaliśmy w nocy cały zamek, salę za salą. Wciąż słyszeliśmy przed sobą odgłos kroków, jednak nikogo nie widzieliśmy, a drzwi pozostawały zamknięte. To wszystko próbowałam jakoś wyjaśnić. Jest to stary drewniany zamek, a jak wiadomo drzewo wciąż pracuje. Ale zachowania psa, który warcząc i szczekając biegł rozwścieczony razem z nami i wyraźnie kogoś widział – wyjaśnić nie potrafię. Jak wiecie, podczas ostatniego obchodu zamku, ze względu na potencjalnych złodziei, wszystkie drzwi są zamykane na klucz. Tak więc ten, kogo gonił pies, i kto uciekał przed nami przez kolejne sale, musiał być niesłychanie szybki ażeby otwierać i ponownie

zamykać na klucz każde drzwi. Albo był to ktoś, kto... umiał przechodzić poprzez zamknięte drzwi”

Kolejny fragment także pochodzi z „Vlasty” i jest zatytułowany „Między niebem a ziemią”. Opowiada o pisarzu nazwiskiem Vaclaw Cybula, który jest autorem kilku zborów opowieści; m.in. napisał „Opowieści Praskie”. W czasie gdy podróżował po kraju i zbierał materiały do swych książek, przeżył kilka zdumiewających i niewyjaśnionych zdarzeń. O jednym z nich mówi fragment wspomnianego artykułu:

„Według Andrzeja Papira – który był potem pierwszą znaną ofiarą Wysokich Tatr – w tamtej okolicy straszło wiele diabelskich maszkar, a także boginki, podmieniające dzieci. Nic więc dziwnego, że właśnie tutaj na naszego bohatera oczekiwała jedna z bardzo dziwnych przygód. Tej nocy był zupełnie sam w chacie. Ale niesamowite zjawy były czynne. Drzwi otworzyły się same akurat w momencie, gdy podniósł do ust garnuszek z gorącą herbatą. Wybiegł przed dom i rozejrzał się wokół – nikogo jednak nie zobaczył. Gdy wrócił do chaty, na stole obok jego garnuszka stał drugi garnuszek z parującą herbatą...”

Jeżeli do tej pory nie spotkaliście się jeszcze z istotami z innych wymiarów, to nie wynika z tego bynajmniej, że one nie istnieją. Powyżej przytoczyłem tylko dwa krótkie urywki świadczące o tym, że oprócz nas, tuż obok istnieją jeszcze inne istoty. Jednak w tej chwili nie chcę już więcej o tym mówić. Chcę natomiast przyjrzeć się raz jeszcze pracy uzdrowicieli. A to dlatego, że wielu z nich twierdzi, iż siła, którą się posługują, tkwi w nich samych i że to z ich wnętrza wychodzi uzdrowicielska moc. Twierdzę, że to nieprawda! Ludzie ci, niezależnie czy są tego w pełni świadomi czy też nie, współpracują z istotami z innych wymiarów – to od tych istot czerpią swą wiedzę i otrzymują moc!

W tej sytuacji nie może dziwić, że człowiek, który zacznie się zajmować psychotroniką, niezależnie od tego czy używa różdżek czy wahadełka, jeżeli tylko odkryje w sobie paranormalne

zdolności, bardzo szybko stwierdzi, że jest w stanie również leczyć. Ja zajmowałem się głównie różdżkarstwem, ale także – w niewielkim stopniu – hipnozą i telepatią. Mogłem także diagnozować wszelkie choroby i leczyć je. Trudno jest więc rozdzielić i powiedzieć, że ktoś jest różdżkarzem, ale nie potrafi leczyć, albo że leczy, ale nie potrafi posługiwać się różdżkami. Te uzdolnienia występują wspólnie i gdy ktoś osiągnie stan tej szczególnej duchowej wrażliwości, może praktykować wszystkie kierunki psychotroniki.

A szanse na rozbudzenie takiej wrażliwości ma wielu ludzi – zdaniem naukowców zajmujących się tym problemem, jest to zdecydowana większość mieszkańców naszej planety.

Jeżeli dobrze pamiętam, w roku 1982 w Brnie odbył się Kongres Psychotroniczny. Gościem Kongresu był dr Rejda, zatrudniony w Laboratorium Psychotronicznym w Pradze. Tak już wówczas w Pradze funkcjonowało takie laboratorium i oni zajmowali się tam badaniem paranormalnych zjawisk. Dr Rejda wygłosił na tym kongresie przemówienie, opisując przeprowadzane doświadczenia i przedstawiając ich wyniki.

W jednym z takich doświadczeń uczestniczyła grupa studentów, którzy nigdy wcześniej nie mieli w rękach różdżek czy wahadełka. Jest interesujące, ilu z tych ludzi okazało się wrażliwych w takim stopniu, że z powodzeniem mogli pracować z różdżkami. Cała grupa została wywieziona poza Pragę na wybrane miejsce, które wcześniej sprawdził doświadczony radiesteta, stwierdzając że na tym obszarze występują silne magnetyczne anomalie. Oczywiście, studenci o tym nie wiedzieli. Każdy z nich otrzymał do rąk różdżki i powiedziano im, jakich reakcji powinni oczekiwać; potem kolejno wysyłano ich wyznaczoną trasą, zaś obok szedł ktoś, kto rejestrował reakcje każdego z nich.

Nie pamiętam już, jak liczna była grupa tych studentów, ani tego w ilu przypadkach odnotowano wyraźną reakcję. Pamiętam jednak procentowy wynik tego doświadczenia. Próbuje zgadnąć jaki procent tych studentów wykazał uzdolnienia różdżkarskie? Jeżeli ktoś pomyślał o 80% to trafił; osiemdziesiąt procent tych studentów posiadało wrażliwość wystarczającą do tego, aby

zostać ródźkarzami!

Zakładając, że grupa ta była reprezentatywna dla całej ludzkiej populacji, prowadzący doświadczenie doszli do przekonania, że 80% mieszkańców naszej planety posiada wystarczające predyspozycje aby zostać ródźkarzami. Czyż nie jest to szokujące?

Ci sami ludzie potrafią też leczyć!

